

Jak Tusk coś obieca...

14 kwietnia 2014

Premier ogłosił nowy cel: „Bezpieczeństwo i dostatek Polaków”. Skoro obiecuje to Donald Tusk, to znaczy, że idzie bieda i może się zrobić całkiem niebezpiecznie...

Tym bardziej, że na Wschodniej Ukrainie trwa praktycznie niewypowiedziana wojna, która może się zakończyć utratą wschodnich terenów Ukrainy lub wręcz otwartym konfliktem. Mogą więc wkrótce zostać podjęte wreszcie prawdziwe sankcje gospodarcze wobec Rosji, a to będzie oznaczać faktyczną wojnę handlową polsko-rosyjską, gdzie straty ekonomiczne mogą być ogromne i sięgnąć dziesiątków miliardów dolarów.

Może się też okazać, że unijna solidarność i skuteczność, którą to tak bardzo reklamuje premier Tusk, okaże się zwykłą fikcją. Premier polskiego rządu zapewnia nas, że nie poprowadzi Polaków na Dzikie Pola – z pewnością nie musi, bo już dziś miliony Polaków zostały skutecznie wyprowadzone w pole w „dzikim kraju”. Faktycznie PO musi się wyłącznie opierać na chciejstwie i fałszywym ocenianiu własnych możliwości, skoro ocenia swą obecną politykę zagraniczną, a zwłaszcza tą gospodarczą, również w relacjach z Rosją i Niemcami jako „twarde stąpanie po ziemi i naprawdę myślenie o bezpieczeństwie Polaków”.

Polaków, którzy mają coraz większą wątpliwość czy rządzącej dziś partii chodziło o „Polskę w budowie” czy też „Tęczę w budowie”. Rządzące od siedmiu lat PO jak i sam premier twierdzą, że „my nie obiecujemy, my gwarantujemy”. Pytanie tylko co: bankructwo w greckim stylu, kolejne 400 mld zł nowych długów, likwidację akcyjnej części OFE, nowe podatki, a może kolejne, całkiem „legalne” Amber Gold.

W tak groźnej podobno sytuacji kandydat PO do Europarlamentu w kujawsko-pomorskiem, były minister finansów Jan Vincent

Rostowski proponuje szefowi opozycji „wziąć trochę prochów i się uspokoić”. Tyle tylko, że to przedstawiciele rządu i PO ostatnio, szczególnie dzielnie i aktywnie wymachiwali szabelką, stwarzając realne zagrożenie dla ekonomicznego bezpieczeństwa kraju. Konsekwencje mogą być porażające, zwłaszcza jeśli dojdzie do odcięcia importu gazu i ropy naftowej ze wschodniego kierunku. Straty i koszty, jakie „nawywijał” nam przez ostatnie siedem lat „Sztukmistrz z Londynu” będziemy musieli odrabiać przez lata. Polska armia, ta dobrze uzbrojona i wyszkolona, dziś liczy raptem ok. 30 tysięcy i zmieściłaby się na jednym Stadionie Narodowym. Mamy też jedną starą łódź podwodną, czyli mniej niż Grecy, 7 Krabów, czyli dział na pojazdach opancerzonych i trochę 30 – letnich używanych niemieckich czołgów Leopard. Budujemy co prawda dużo jachtów, które w razie czego można by uzbroić w katapulty.

Co prawda premier obiecał red. Olejnik rejestrację par homoseksualnych i legalizację tego typu związków, ale nowych dywizji z tego nie będzie. Mimo, że Polska według samej Komisji Europejskiej ma najgorszą infrastrukturę w UE obok Bułgarii, to może się okazać, że firmy transportowe i logistyczne poniosą wielkie straty w transporcie na wschód. Już dziś bijemy światowy rekord w demograficznej katastrofie w tzw. dietności, a w ubiegłym roku o 18 tysięcy więcej Polaków umarło niż się urodziło. Udział polskiego eksportu przed II wojną światową był procentowo wyższy niż ten obecny, również udział Polski w światowym PKB w 1980 r. był sporo wyższy niż ma to miejsce dzisiaj.

Jak mamy czuć się bezpieczni, czuć dostatek, gdy nie mamy własnych banków, sieci handlowych, wielkiego i nowoczesnego przemysłu, a za chwilę możemy nie mieć nawet pól i lasów i młodego pokolenia? Tutaj Unia Europejska i Parlament Europejski niczego za nas nie rozwiążą. Już wkrótce samą Unię może czekać prawdziwy chrzest bojowy.

Autor: Janusz Szewczak

Źródło: Stefczyk.info